Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Murzynek



Nakładem
Sodalicji św. Piotra Klawera
dla misyj afrykańskich.

Rok XVI. Grudzień 1928. Nr. 12.

„Murzynek“ katolickie, ilustrowane pisemko misyjne dla dzieci i młodzieży, wychodzi w języku polskim, francuskim, włoskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, czeskim, słoweńskim i węgierskim.

Prenumerata roczna 1·50 Złp., 1 M., 35 am. cts.

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującemi adresami:

Warszawa: Sodalicja Klawerjańska ul. Warecka 10, m. 5. — **Kraków:** ul. św. Marka 25. — **Poznań:** ul. Szymańskiego 6. — **Wilno:** ul. Zamkowa 19. — **Częstochowa:** ul. Panny Marji, Nr. 73 (aleje). — **Gniezno:** p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — **Kielce:** p. Marja Kasperska, ul. Śniadeckiego 16, m. 8. — **Siedlce:** p. Jan Sapiecha, ul. Warszawska 10. — **Bielsko:** Piłsudskiego 7. — **Łódź:** p. Ignacy Dubas, ul. Przędzalniana 55. — **Lwów:** p. Fedaszówna, ul. Sadownicka 89, albo p. Berezowski Józef, ul. Kurkowa 65. — **Wrocław:** Hirschstrasse 33. — Adres Domu głównego: **Rzym,** Roma (23), via dell' Olmata, 16. **Ameryka:** Sodality of St. Peter Claver 3624 West Pine Blvd. **St. Louis, Mo.**

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188. — Kraków 142.248. — Poznań 200.015.

OFIARY NADESŁANE

w miesiącu sierpniu 1928 roku.

Dla dzieci murzyńskich: M. Szeremeta 33.— zł.; Z. Smolarska 5.—; I i II klasa szkoły powsz. w B. 5.—; Ks. J. Niedziela od B. i S. 17.—; O. Pietrasówna 5.—; C. Waloszek 10.—; P. Apolonja 6.—; A. Ceyke 5.—; R. Tworzydłówna 5.—; J. Wypasek 5.—; SS. Klaryski z S. S. ze skarbonki 10.19 zł., 25 cts.



Witaj nam!

Witaj nam,
Nadziejo nasza,
Słodkie Dziecię Boże!
Twe przyjście
Smutki rozprasza,
Budzi nowe zorze.

Witaj nam,
Ty, życia słońce,
Serc naszych radości!
Twe przyjście
Dziś niebios gońce
Zwiastują ludzkości.



„Iż miejsca im nie było w gospodzie“, wtenczas..... i dziś!

Nie było dla nich miejsca... wszak odrazu wiecie o kim tu mowa, dla kogo miejsca nie było. Ileż razy serca Wasze młode, gorące czytały z żalem i współczuciem, ale i z oburzeniem ten ustęp z Ewangelji św. Matka Najświętsza, Dziewica Niepokalana i przeczysty Oblubieniec jej, Józef święty wyruszyli w uciążliwą drogę z Nazaretu do Betlejem. Po kilkudniowej wędrówce stają u celu. Lecz cóż teraz? Dokąd się udadzą? Gdzie spoczną? Matka Najświętsza wie, że już za godzin niewiele Bóg-Dziecina, Pan nieba i ziemi oczęta otworzy na światło dzienne. Gdzież ułoży Tego, na którego ludzkość czeka z utęsknieniem od 4 tysięcy lat? Od domu do domu, od drzwi do drzwi szukają święci podróżni stosownego schronienia. Pukają tu, pukają tam. Wszędzie napróżno. Są ubodzy, — dla takich niema miejsca w gospodzie. Stajnia tylko, grota w zimnej skale stoi otworem... Tam to na twardej słomie musi „błogosławiona między niewiastami“ ułożyć Boskie swe niemowlątko. Oto pierwszy kościół Chrystusowy na ziemi. Anielskie chóry śpiewają nad nim pierwsze „Gloria in excelsis Deo“. Śpieszą doń pierwsi „ludzie dobrej woli“, pobożni pasterze i cieszą się i radują w obecności „Emanuela“ Boga z nami.

„Iż miejsca im nie było w gospodzie“, wtenczas„ prawie dwa tysiące już lat temu. („Że też mnie tam wtedy nie było w Betlejem“, myśli może niejeden, niejeden z Was). — A jak jest teraz?... Dziś?... Dziś puka Marja i Józef św. do drzwi Waszych, do serc tych, co to czytają. Nie potrzeba im wspaniałego pałacu; maleńki tylko

domeczek „tabernakulum“, skromny kościółek, oto, czego pragną i proszą Was, byście im do tego dopomogli. Bóg-Dziecina narodził się dziś w niejednej stacji misyjnej w dalekim pogańskim kraju, w ciemnej Afryce. Przed niewielu laty nie wiedziało wielu biednych murzynów nic jeszcze



Ubogi kościół misyjny.

o słodkiem niemowlęciu Bożem; przyszedł potem Misjonarz i zwiastował im „nowinę z niebieskiego dwora“. Bóg się dla nich narodził. Misjonarz pragnie jednak to Dziecię Boże, które dotąd na krótko tylko, a w wielu miejscach tak rzadko zstępuje na ołtarz przenośny, zatrzymać na stałe, na zawsze wpośród czarnych wiernych. Lecz nie-

stety! I on, tak jak Matka Najświętsza i św. Józef należy do ubogich. I on nie może znaleźć miejsca dla Bożej Dzieciny. Nie może Panu Jezusowi wybudować choćby i najskromniejszego kościoła. Jak go to smuci, jak boli! Wie bowiem doskonale, jak chętnie pośpieszaliby doń „ludzie dobrej woli“ jego czarni parafjanie. Oni tak kochają utajonego w Eucharystji Pana, tak tęsknią za przebywaniem w Jego sakramentalnej obecności. Godziny, nieraz dni całe idą, by Go nawiedzić, by Mu się pokłonić.

„Iż miejsca im nie było w gospodzie“... nie było... dziś!... Młodzi Przyjaciele, oto Misjonarz dziś, jak drugi św. Józef, puka z ufnością do drzwi serc Waszych. Puka i prosi o pomoc, o ofiarę na tabernakulum, na skromny kościół misyjny, gdzieby Pana Jezusa mógł złożyć jak ongiś Dziewica Najświętsza w Betlejemskim żłóbku. Jeśli sami może nie posiadacie wiele, to za wzorem Matki Bożej i Jej świętego Oblubieńca wyruszcie i wy na poszukiwanie „gospody“ dla mającego się narodzić w Afryce Zbawiciela, pukajcie od domu do domu, od drzwi do drzwi, a tym sposobem uzbieracie znaczniejszą ofiarę na ten cel święty.

A jak wtenczas nad stajenką śpiewali Aniołowie weselne „Gloria“ Panu nad Pany, tak dziś w kościółku misyjnym, tam hen w Afryce, za Waszą pomocą wybudowanym, śpiewać będą setki niewinnych głosów dziecięcych przed utajonym w Sakramencie Zbawicielem, będą „kolendować małemu, Jezusowi Chrystusowi, dziś nam narodzonemu“ — Bogu na chwałę, a Wam z serdeczną podzięką.



Co dziecko darowało Dzieciątku?

Siostra misyjna z poł. Afryki.

Newil jest to mały, sześcioletni jegomość, na półczarny. Dom jego rodzinny w Afryce portugalskiej, daleko stąd. To też przez wakacje świąteczne musiał pozostać w Misji. Dzieciątko Jezus, które Newil bardzo kocha, wynagrodziło mu to wyrzeczenie się, na jakie był skazany, i przyniosło mu dużo dobrych i pięknych rzeczy. Newil tak był niemi uradowany, że nie byłby zamienił losu swego z najszczęśliwszem dzieckiem na świecie. Najwięcej ze wszystkiego upodobał sobie małego wielbłąda, którym się bawił cały dzień.

Lecz wnet śliczna myśl zrodziła się w mózgu malca, który codzień odwiedzał Dzieciątko w żłóbku misyjnej kaplicy. Widział, że pasterze, owieczki stoją tu na pierwszem miejscu. Jego siostrzyczki przyczyniły się także do podniesienia świetności pobożnego widowiska, ulepiwszy z gliny wołu i osła, aby je postawić blisko Dzieciątka. „A mój mały wielbłąd“, powiedział sobie Newil, „czy nie mógłby się też przydać?“ Prędko pomyślał, jeszcze prędzej wykonał.

Byłam w kaplicy, gdy nagle usłyszałam szybkie kroki dziecięcych nóżek. Był to nasz murzynek z wielbłądem w rączce. Ukląkł, oddał cześć bardzo ładnie i pobożnie, potem zbliżył się do żłóbka i postawił przed Dzieciątkiem swojego wielbłąda z twarzyczką promieniejącą radością. Ale wielbłąd zjawił się przedwcześnie, bo jeszcze trzej magowie nie byli przybyli do Betlejem. Więc nasza droga Siostra Zakrystjanka przestawiła na razie ten „okręt pustyni w głąb żłóbka. Newil był niepocieszony, gdy spostrzegł tę zmia-

nę. Zaprotestował energicznie, że darował zupełnie naprawdę swego wielbłąda Jezuskowi i że nikt nie powinien Mu go zabierać... Kochany malec! Pan Jezus z pewnością pobłogosławił jego dobre serduszko i przyjął dobrą wolę... Niezadługo przez Chrzest św. mały Newil stanie się braciszkiem Bożego Dzieciątka.



Podróż do Afryki.

Z opowiadań kandydatki na misjonarkę.
(Dokończenie).

Ledwie dwa tygodnie upłynęło od chwili naszego przybycia, gdy się rozpoczął okres deszczów. W ciągu dwóch dni lało jak z cebra. Rzeka wzbierała coraz bardziej; już dolna część ogrodu warzywnego została zalana; budynek dla narzędzi rolniczych stał w wodzie, a most był cokolwiek uszkodzony. Gdy deszcz trochę ustał, zeszłyśmy na dół, by popatrzeć na smutne zmiany. Woda zaczęła opadać, przypuszczano więc ogólnie, że główne niebezpieczeństwo minęło. Tymczasem miało nastąpić dopiero najgorsze. Deszcz wszczął się na nowo, a podczas nocy rozszalała się silna burza. Co to był za łoskot i huczenie dookoła. O godzinie 2 nad ranem dał się słyszeć donośny trzask; przypuszczałyśmy, że runęły stajnie. Dzień jednak wykazał co innego. Tego się nie spodziewałyśmy. Most, ogród, pralnia znikły; obszerny warzywny ogród całkiem zabrała woda, wodociągi zniszczone. Wszystko padło ofiarą rozszalałego żywiołu. Niewinny strumyk stał się szerzącym zniszczenie dzikim potokiem o 25 stopach głębokości i 350 sto-

pach szerokości. Smutny był to widok! W ciągu jednej nocy w niwecz poszła długoletnia mozolna praca i trudy. Wraz z pralnią znikły bez śladu wśród powodzi wszelkie urządzenia: sprzęty, statki, bielizna, obfity zapas nasion, tam się przechowujący. Ogród jest tak doszczętnie zniszczony, że o sadzeniu w nim po raz drugi niema



Chatki murzyńskie.

mowy, trzeba nowy zakładać. Oniemiałyśmy poprostu na widok podobnego spustoszenia. A jak żałośnie i z trwogą patrzyli na nas z przeciwległego brzegu rzeki biedni drodzy murzyni, odcięci znowu na czas dłuższy od kościoła i szkoły! Podobno woda nigdy dotąd tak nie wezbrała jak tym razem. Zdarzenie owe ukazało nam zaraz na wstępie, że życie na misjach ma też swoje ujemne strony. Zdawało nam się po przybyciu, że jesteśmy w raju, teraz zrozumiałyśmy, że afrykańskie pustkowie staje się jedynie rajem przez ciężką pracę, a także kosztem wielu gorzkich rozczarowań i wszelkiego rodzaju ofiar.

Teraz jednak opowiem jeszcze cośkolwiek o naszych drogich murzynach. Pierwsze czarne twarze zobaczyłyśmy podczas wylądowywania

w Durbanie, i przyznam się szczerze, obawiałyśmy się ich nieco na razie.

Bojaźń tę przezwyciężyłyśmy na szczęście prędko i obecnie czujemy się wśród nich zupełnie dobrze. Murzyniątka są kochane, niektóre z nich, a także i dorośli mają wcale regularne ładne rysy. Byłyśmy bardzo zdziwione w pierwszą niedzielę naszego pobytu na widok obszernej świątyni misyjnej, zapełnionej szczelnie czarnymi. Starcy, mężowie, niewiasty, młodzież męska i żeńska, dzieci, wszyscy się stawili. Matki przynoszą ze sobą także niemowlęta, zawieszone w dużych chustach na plecach. Oczywiście wynika stąd nieraz małe zamieszanie podczas nabożeństwa. Trzeba jeszcze podziwiać, jak prędko dają się te maleństwa uspokoić. Czują się widać dobrze w swem ciepłem gnieździe. Nabożeństwo uroczyście tu się odprawia. W niedzielę służy do Mszy św. najczęściej czterech czarnych chłopców, a w dni świąteczne od 8 do 10. Wyglądają w swych czerwonych sukienkach i białych komżach nader wdzięcznie. Podczas Mszy św. przeważnie śpiewają. W zeszłą niedzielę w czasie nabożeństwa śpiewał chór na cztery głosy pieśń łacińską „Gwiazdo morza“. Słuchałyśmy z prawdziwą przyjemnością. Śpiewają także bardzo ładne pieśni w kaferskim języku; głosy ich niekrzykliwe, a uroczysta melodja nastraja do nabożeństwa. Niestety wielu chrześcijan mieszkających na drugim brzegu rzeki, nie mogło pośpieszyć na nabożeństwo, ponieważ most jeszcze nie postawiony. Pewien murzyn z chłopcem usiłowali przepłynąć, lecz porwał ich prąd i obaj znaleźli śmierć w nurtach spienionych; niech im Bóg da wieczny odpoczynek!

Bohaterscy chrześcijanie.

(Podał Brat Aimé Pouplin ze Stowarzyszenia Misjonarzy Ljońskich w Togo francuskiem.

Powracałem pewnej niedzieli wieczorem z podróży służbowej w towarzystwie jednego z mych katechistów... Na rozdrożu spotykamy Koassiego, katechumena. Był pokaleczony na twarzy, a plecy jego ociekały krwią i były pocięte od uderzeń.

— Ach, Koassi, co ci się stało, kto mógł cię doprowadzić do podobnego stanu?

— To mój wuj — odpowiedział. — Nie pozwolił mi iść na naukę katechizmu, a ja się temu oparłem. Wtenczas rzucił mnie na ziemię i bił tak mocno, iż myślałem, że umrę.

Po chwili milczenia dokończył młody wyznawca wiary z błyskiem w oczach i z siłą w głosie: „Nic to. Ja jednak przeprowadzę swoje i nadejdzie dzień, gdy będę ochrzczony".

Rzeczywiście został ochrzczony, ale musiał uciec z domu ojcowskiego, by móc żyć według wiary katolickiej.

Inny fakt, tego samego rodzaju, który niemniej świadczy na korzyść i na chlubę naszych neofitów. Jest ich około 200 rozproszonych w siedmiu świeżo utworzonych okręgach, odległych od siebie o 15 do 30 kilometrów. Blisko połowa z nich, przedewszystkiem młodzieńcy, młode dziewczęta i dzieci przychodzą co miesiąc do Lomé na Komunję św. pierwszego piątku. Przychodzą zwykle w czwartek wieczorem pieszo. Odbywają spowiedź, uczestniczą w „Godzinie świętej", potem udają się na spoczynek pod werandę. Nazajutrz przyjmują Komunję świętą, spożywają skromne śniadanie z zapasów, zabra-

nych na drogę i ci czciciele Eucharystycznego Serca Jezusa zabierają się w drogę powrotną do wiosek rodzinnych, gdzie niejeden z nich zapewne będzie przyjęty przekleństwami, może i razami.

Jak nie być wzruszonym tak silną wiarą i nie kochać tych, którzy są nią ożywieni?



Tola misjonarką.*)

Przed kilku tygodniami odwiedzili naszą Filję w X. państwo S. z ośmioletnią córeczką Tolą. Bawiąc kilka dni w mieście, zapragnęli zwiedzić muzeum afrykańskie, znajdujące się w Filji.

Poważna, czarno ubrana pani, o miłem, łagodnem wejrzeniu, wprowadziła gości do sali, objaśniając znaczenie rozmaitych przedmiotów pochodzenia afrykańskiego, poukładanych systematycznie lub też porozwieszanych w sali.

„Widzisz, Tolo, odezwał się ojciec dziewczynki, tę okrągłą chatkę, w takim to domu mieszka nasz przyjaciel Ojciec Jan".

Tola ściągnęła brwi. Nie mogła dotąd jeszcze darować misjonarzowi tego nagłego odjazdu, i krzywdy, jaką jej wyrządził, zostawiając ją w Europie. Przybliżyła się jednak i zaczęła badać dokładnie ze wszystkich stron szczególny domek.

Tymczasem ojciec dziecka zwrócił się do kierowniczki biura i rzekł z uśmiechem:

— Ta mała marzy tylko o Misjach. Ma tam przyjaciela, z którymby razem być chciała, Ojca Jana. Czy go pani zna?

---

*) Sp. „Murzynek" Nr. 8. 1928.

— Nie, wiem tylko, że przed paru miesiącami wyjechał do Konga. Wysłaliśmy mu właśnie całą skrzynię bielizny kościelnej.

— O, jak to dobrze, zawołało dziecko. Ojciec Jan nie posiadał wiele pieniędzy, mówił mi to.

— Tak, Misjonarze zazwyczaj są ubodzy, to też czujemy się szczęśliwe, mogąc im przychodzić z pomocą. W ten bowiem sposób jesteśmy niejako same misjonarkami.

— Co do mnie — odezwała się Tola rezolutnie — to chciałabym być zupełnie misjonarką; iść chrzcić murzynków, uczyć robić pończochy i szyć małe dziewczynki murzyńskie, wykładać katechizm... a potem umrzeć śmiercią męczeńską!"

Rodzice już się nie śmieli. Pani w czarnej sukni zaś spojrzała wzruszona na Tolę, i rzekła łagodnie:

— To wszystko, co mówisz, dziecko, jest piękne; dużo z nas, misjonarek-pomocnic, myślało tak jak ty. Ale kiedyśmy nie mogły iść na Misje, poświęciłyśmy się tutaj pracy również bardzo użytecznej. Ty będziesz kiedyś, jak ufam, prawdziwą misjonarką; ale jeżeli planu swego nie urzeczywistnisz, uczynisz dobrze, wspomagając zdaleka, tak jak i my, Ojców Misjonarzy, Braci zakonnych i Siostry w Afryce. Już i teraz mogłabyś być małą misjonarką.

— Jakże to? — zawołała Tola z żywością.

— Modląc się za tych, którzy pracują w Misjach; pomagając nam zbierać jałmużny dla nich, by mieli z czego żyć. Dużo dziewczynek w twoim wieku przysyła nam uzbierane grosze, staniolę (srebrny papier), znaczki pocztowe.

Od dnia tego Tola odmawia codziennie 10 „Zdrowaś Marjo" za Misjonarzy i co wieczór

szpera w koszu od papierów tatusia, by wycinać znaczki pocztowe z wyrzuconych kopert. W szkole zbiera staniolę wśród koleżanek oraz różne kawałki materjałów. Zdobycze te przesyła co miesiąc do Sodalicji Klawerjańskiej. Jest misjonarką, nikt jej tego zaprzeczyć nie może.



Słońce i Księżyc.

Co sobie o nich opowiadają murzyni.

Skoro Pan Bóg stworzył słońce i księżyc, wywiązał się nagle między nimi spór zacięty. Księżyc odezwał się do słońca: „Ja będę światło swoje rozpościerał w dzień, ażeby je wszyscy widzieli“. „I ja — odparło słońce — świecić będę w dzień; zobaczymy, kto kogo pokona“.

Ziejąc gniewem, wyzwał księżyc natychmiast słońce na pojedynek. Uzbrojeni w olbrzymie kije, walczyli obydwaj dzień cały; aż wreszcie słońce odniosło zwycięstwo i za karę poczęło chłostać księżyc bez litości. Ten wreszcie, zbity, zbolały, obawiając się, że wkrótce może nadejść jego koniec, przyznał się z pokorą do winy i prosił o przebaczenie. „Ty, słońce, jesteś wielkie, jam zaś mały; zostaw mię w spokoju, już jestem gotów świecić tylko w nocy“.

Dotąd jeszcze, jak twierdzą murzyni, kiedy księżyc jest w pełni, można dostrzec ciemne plamy na jego obliczu; są to według ich mniemania, ślady po otrzymanej chłoście.

Cieszcie się cieszcie, betlejemskie mury,
Ziemio czcij Dziecię, uczcij Je darami,
Cieszcie się morza, doliny i góry,
Cieszcie się ludzie w chórze z Aniołami!
(Ks. Antoniewicz.)

Czemu mniejsze?

I w tym roku, co obecnie dobiega do schyłku, braliście młodzi Przyjaciele, udział w Krucjacie modlitw za Afrykę. Dzięki Wam za to serdecznie w imieniu Misjonarzy i Sióstr misyjnych, którym te duchowne Wasze dary utorowały drogę do niejednej duszy, wypraszając dla niej u Bożego tronu łaskę poznania prawdy i łaskę nieopierania się uznanej prawdzie. Bóg Wam zapłać! Chętnie zapewne posłuchacie, jakim był ogólny wynik naszych wspólnych wysiłków. Oto zesumowanie kartek z jałmużnami duchownemi, kartek nadesłanych do Krakowa, Warszawy, Poznania, Wilna i Częstochowy:

Mszy św.	7.412
Komunij św.	3.997
Komunij św. duchownych	5.716
Dróg krzyżowych	2.118
Różańcy	5.728
Umartwień i dobrych uczynków	9.520
Ojcze nasz, Zdrowaś Marjo i Chwała Ojcu	20.437
Nawiedzeń Najśw. Sakramentu	9.382
Aktów strzelistych	36.491
Różnych modlitw, aktów i litanij	5.830

Są to dary dorosłych i młodzieży razem. Na wyróżnienie zasługują dzieci Szkoły Nr. 122 im. M. Konopnickiej i dzieci Szkoły Nr. 172 im. R. Traugutta, które pod przewodnictwem Ks. Kanonika K. stanęły do walki uzbrojone w 726 Mszy św., 178 Komunij św., 333 Komunje św. duchowne, 290 Dróg krzyżowych, 1040 Różańcy, 2656 dobrych uczynków, 4147 Ojcze nasz, Zdrowaś i Chwała Ojcu, 1211 Nawiedzeń Najśw. Sakramentu i 1582 akty strzeliste. Tym dzielnym małym bojownikom szczególne „Bóg zapłać!“

Duże sumy ogólne, lecz czemuż mniejsze niż w roku ubiegłym?... Zajrzyjcie do „Murzynka" grudniowego z 1927 roku, porównajcie!... Czyżby zapał nasz ostygł? Nie daj tego Boże! Żołnierz nigdy cofać się nie powinien, a szczególnie żołnierz Chrystusowy. Pamiętajmy o tem podczas Krucjaty w roku 1929.



Pozyskajcie

„Murzynkowi" na rok 1929 dużo nowych prenumeratorów!

Misjonarze, co hen w dalekiej Afryce siły swe i życie oddają na służbę dusz nieśmiertelnych, biedna dziatwa murzyńska, wychowywana bezpłatnie w sierocińcach misyjnych, — kościoły na Misjach i ołtarze, którym brak rzeczy najniezbędniejszych, ogromna liczba pogan, którzy nieraz sami błagają, by im głoszono Ewangelję, — wszystko to czyż nie podnieca coraz silniej ognia miłości dla większej chwały Bożej, czyż nie wzmaga pragnienia, by ogień ten gorzał w każdej duszy?

Każdy nowy prenumerator „Murzynka" staje się nowym przyjacielem murzynków, wzbogaca Misje modlitwą i ofiarą. Zyskajcie więc „Murzynkowi" na rok 1929 dużo nowych prenumeratorów. Chrystus Pan, ten pierwszy Misjonarz, Wam za to pobłogosławi.

NIE POZOSTANĄ BEZ NAGRODY.

Kto? Gorliwi przyjaciele „Murzynka“ zdobywający mu niestrudzenie nowych prenumeratorów. Oto co im Sodalicja św. Piotra Klawera prześle jako drobny dowód wdzięczności:

za 1 nowego prenumeratora.

Wielce ciekawy „Tomik misyjny“ i trzy ładne obrazki święte w formacie książki do nabożeństwa;

za 2 nowych prenumeratorów

aż trzy „Tomiki misyjne“, każdy pełen pięknych opowieści;

za 3 nowych prenumeratorów

dla chłopców: piękne opowiadanie „Franuś Zbieracz“, cztery pocztówki afrykańskie i jednę pocztówkę z wizerunkiem Ojca Świętego;
dla dziewczynek: zajmującą „Historję Maryni, która pragnęła być sławną“ i takież same pocztówki;

za 4 nowych prenumeratorów

wzruszające opowiadanie z Czarnego Lądu „Szkaplerz niewolnika“ i sześć pocztówek afrykańskich;

za 5 nowych prenumeratorów

dramat misyjny „Wezwanie Boże“, krótki Życiorys św. Piotra Klawera, Apostoła Murzynów, trzy święte obrazki i trzy pocztówki afrykańskie;

za 10 nowych prenumeratorów

Życiorys Marji Teresy Ledóchowskiej, założycielki Sodalicji św. Piotra Klawera, w artystycznej oprawie z licznemi rycinami;

za 15 nowych prenumeratorów

w piękne kolorowe płótno oprawny rocznik „Murzynka“ i pocztówkę z fotografją Marji Teresy Ledóchowskiej;

za 20 nowych prenumeratorów

Obraz Ojca Świętego Piusa XI z osobnem błogosławieństwem dla osoby (internatu, szkoły, stowarzyszenia), która pozyskała owych 20 prenumeratorów.

* * *

Premje te nadsyłamy po wpłaceniu prenumeraty za nowych prenumeratorów.

Łamigłówka.

Órk	Aat	Ał
Wak	y	w
	Pkr	Si

Z podanych liter utworzyć 3 nazwy, znane wszystkim z geografji.

(Rozwiązanie w nast. numerze).

Rozwiązanie łamigłówki

z Nr. 11.

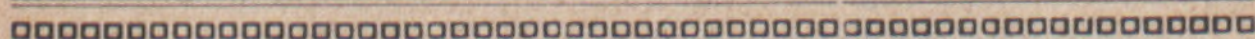
1. Afryka. 2. Polska. 3. Alpy.



Odpust zupełny,

którego pod zwykłymi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji Klawerjańskiej, a więc i członkowie „Ligi dzieci dla Afryki".

21. grudnia w dzień św. Tomasza Apostoła;
27. grudnia w dzień św. Jana;
6. stycznia w dzień św. Trzech Króli.



Nakładem Sodalicji Klawerjańskiej.

Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie,
pod zarządem Leopolda Wójcika.



i 2 k. c.; Z. Boguszowa 10.—; ze skarbonki murzynka 9.33; F. Lipińska 8.20; Staniszewska 20.—; Burzyńska od dzieci 5.—; z drobniejszych ofiar i bezimiennie zł. 51.35.

Liga dzieci dla Afryki: M. Handau zebr. skład. na wakacjach 51.—; z drobniejszych ofiar i bezimiennie zł. 19.17.

Zbierajcie zużyte znaczki pocztowe!

Młodzi Przyjaciele „Murzynka" wiedzą już zapewne, że jednym ze sposobów wspomagania Misyj jest zbieranie zużytych znaczków pocztowych, by je następnie przesłać Sodalicji św. Piotra Klawera dla misyj afrykańskich. Znaczki te Sodalicja spienięża, a całkowity z nich dochód jest obrócony na wsparcie tak bardzo potrzebujących misyj w Afryce. Pragniemy tu przeto zachęcić naszych Czytelników do gorliwego korzystania z tego łatwego a zarazem skutecznego środka niesienia pomocy misjonarzom afrykańskim.

Przypominamy, że znaczki te wtedy tylko posiadają wartość, o ile są w całości, t. j. jeśli żaden ząbek w nich nie jest uszkodzony; dlatego też poleca się raczej wycinać je nożyczkami, aniżeli odrywać od papieru.

Młodym naszym Czytelniczkom radzimy przeczytanie książeczki: **„Powołanie Misjonarki-pomocnicy dla Afryki".** Można ją nabyć w filjach i biurach Sodalicji Klawerjańskiej. (Cena 50 gr.)

Wesołych Świąt!



Niech żyje Młodzież polska!

Zapewne czytali Drodzy Czytelnicy „Murzynka“ w numerze styczniowym, jak uczniowie III. gimnazjum w G. urządzili pod przewodnictwem W. i F. D., A. J. i J. M. skromną uroczystość, z której zebrali dla biednych murzynków. 35.— złp. Zachęceni tem powodzeniem i stale zapaleni miłością dla Misyj, podwoili gorliwość i urządzili z pomocą zelatorki Sodalicji Klawerjańskiej festyn, z którego uzyskali czystego dochodu 85.— złp. Przysłali go znowu z wielką radością do Sodalicji św. Piotra Klawera — na murzynków.

Oby przykładem tym poruszona młodzież polska podążyła w ślady młodzieży gimn. w G. i tak jak ona odpowiedziała czynem na wołanie biednych pogańskich dzieci: „Młodzieży polska, dopomóż nam do poznania prawdziwego Boga!“
